

Tłumaczenie śmierci

Dawno, dawno temu, w 2000 albo 2001 roku, kiedy lekko spóźniony stawiałem się na przyjęciu u Zdzisława Jaskuły, największa grupa gości otaczała Piotra Bikonta, który tłumaczył, dlaczego – jego zdaniem – Daniel Olbrychski, używając broni siecznej, przypuścił w warszawskiej Zachęcie szarżę na kilka fotosów z wystawy Piotra Uklańskiego „Naziści”. Mówił ze swadą i niezbyt cenzuralnie, ale moją uwagę zwróciło przede wszystkim to, że mimo swojej kolosalnej postury siedział, a raczej przycupnął, na dziecięcym stołeczku wielkości sandwicza. – Dlaczego nie daliście mu krzesła? – spytałem. – Żeby go nie zjadł – odpowiedział ktoś w imieniu gospodarzy.

Można z tej anegdoty wyciągnąć słuszny wniosek, że Piotrek dużo jadł i trochę tłumaczył. Był oczywiście uznanym reżyserem i krytykiem kulinarnym, ale biografy nie zawsze wspominają, że zajmował się również przekładami. Okazjonalnie, to prawda, dorobek Bikonta w tej dziedzinie nie może więc być ilościowo imponujący, wątek tłumaczeniowy przewijał się jednak nieprzerwanie przez jego dorosłe życie.

Pierwszym opublikowanym tłumaczeniem Piotra było chyba „Znaczenie absurdu”, esej Martina Esslina zamieszczony w „Pamiętniku Literackim” (1976, z. 3). Zafascynowany bitnikami przekładał potem między innymi wiersze Ginsberga, Corso i Ferlinghettiego. Z nich do historii przeszło zwłaszcza spolszczenie Ginsbergowego „Skowytu”, opublikowane w słynnym podziemnym łódzkim kwartalniku „Puls” (wychodził od października 1977 roku do ogłoszenia stanu wojennego), z którym Bikont, współpracownik KOR-u, kolaborował głównie jako tłumacz. W roku 2001 ukazało się zrobione jego piórem odważne tłumaczenie głośnego komiksu Arta Spiegelmana „Maus”.

Maciej Świerkocki

Pełna wersja artykułu znajduje się w KALEJDOSKOPIE 9/2017. Szukajcie naszego miesięcznika w kioskach Ruchu, Salonach Prasowych, Empiku i Łódzkim Domu Kultury.